DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II. — Poznań, 10 lipca 1889 r. — Nr. 20.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem exemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcya. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednołamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f.

Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcya.

Hrabina Thea

przez

Elizę Polko.

Tłomaczyła Anna Pilaska.

(Ciąg dalszy.)

Po raz pierwszy w życiu znalazł się Edgar po skończonym pierwszym akcie za kulisami małego prowincyalnego teatrzyku. Nie mógł się jednak oprzeć pokusie poszukania biednej tancerki, szepnąć jej kilka przyjaznych słówek na pociechę, zapytać, co dalej czynić zamierza, a wreszcie swą pomoc i opiekę jej ofiarować. Za sceną panowało dziś niezwykłe jakieś zamieszanie. Theę zastąpiono już inną, poprzednio wybraną nimfą — widocznie to, co się stało, naprzód przewidziano — i nowa nimfa właśnie na korytarzu niektóre trudniejsze tańce powtarzała. Piękną Meluzynę otaczało koło licznych wielbicieli — Gaston był między nimi — a ci za swe nieraz zbyt przesadzone komplimenta wymowne odbierali spojrzenia. Aktorka, widząc nadchodzącego Edgara, zachęcała go do zbliżenia się zalotnym uśmiechem, przekonana, że nikogo prócz niej szukać tutaj nie może.

Lecz ku wielkiemu zdziwieniu i oburzeniu primadonny Edgar minął ją obojętnie i — własnym oczom wierzyć nie chciała — przystąpił do tej głupiej, niezręcznej dziewczyny, która dziś za swą bezczelną śmiałość być młodszą i ładniejszą od niej — sprawiedliwie ukaraną została. Thea, siedząc na wystającym kawałku kulisów, zaplatała długie swe włosy w jeden ogromny warkocz, nie mając bynamniej miny upokorzonej, przygnębionej grzesznicy.

Na widok hrabiego podniosła żywo zachmurzoną twarzyczkę i zarumieniła się silnie pod powłoką pudru i bielidła, jakich dotąd jeszcze nie starła.

— Czemu mam obecność pańską tutaj zawdzięczać? — spytała nieco złośliwie. — Czy pan życzysz sobie czego?

Słuszne pytanie, czego on chciał właściwie? Jakąż miał jej dać odpowiedź? Zmieszany stał przed nią w milczeniu, jak uczeń-winowajca przed nauczycielem. W końcu wyjąkał kilka niezrozumiałych wyrazów i usłyszał odpowiedź Thei, z której po powrocie do domu pamiętał tylko, że wolno mu przyjść kiedy zaraz po obiedzie do mieszkania starej ciotki, ażeby z blizka obejrzeć ptaszka.

I poszedł tam dnia następnego. Siedząc w małej, ciasnej izdebce, zalanej promieniami popołudniowego słońca, usiłował zawiązać rozmowę ze starą, gadatliwą ciotką, która go z dziesięć razy na minutę panem baronem tytułowała. Thea, bawiąc się kanarkiem, śmiała się ze staruszki serdecznym, dziecięcym śmiechem, przerywając jej co chwila: — Ależ ten pan jest hrabią, nie baronem. — Na nic się to jednak nie zdało, gdyż w mniemaniu poczciwej kobieciny nie istniał wcale wyższy tytuł od barona.

Na nieśmiałe jego zapytanie, co po wczorajszym nieudanym występie Thea uczynić zamierza, odparła, że, mając krewnych w Petersburgu, do nich wyjedzie, dowiedziawszy się, że tam właśnie operetkowej śpiewaczki potrzebują i podobno doskonale płacą. Jak tylko więc będzie można najprędzej, opuści P. z ciotką i obie stale w Petersburgu zamieszkają. — Tańczyć już nigdy w życiu nie będę — dokończyła ze ślicznym uśmiechem — zwichnęłam sobie wczoraj nogę. — To mówiąc, przeszła się po pokoju, kulejąc z takim wdziękiem, iż rozkochany Edgar znów prosił, jak o łaskę, aby jutro wieczorem o stanie chorej nożki mógł się przyjść dowiedzieć. Przyszedł o naznaczonej przez Theę godzinie, obładowany cukierkami i przysmakami, jak dla dziecka, i wykwintnemu arystokracie smakowała nawet w najgorszym gatunku herbata, jaką mu w poszczerbionej filiżance śliczne, małe rączki Thei podały.

Sam nie wiedział dokładnie, jak do tego przyszło, że pewnego dnia blady i wzruszony zapytał ją, czyby nie zechciała zostać jego żoną i jemu tylko wyłącznie dozwolić opiekować się sobą. Nie pamiętał nic, prócz tego, że ją kocha szalenie i że wezbrane miłością serce kiedyś przemówić musi. Szlachetna jego natura wzdrygała się na samę myśl pogrążenia w przepaści młodej, niewinnej istoty, skoro ratunek jej w jego leży mocy. Marzył, że, wyjąwszy ten biedny, opuszczony kwiatek z bagnistej ziemi, przesadzi go na grunt urodzajniejszy i lepiej uprawiany, a wtenczas niewątpliwie ślicznie rozwinąć się musi. Chciał

sam wychować Theę, a ona pokierować mu sobą pozwoli, gdyż prawdziwa miłość cuda czyni.

Więc pewny swego powtórzył zapytanie, a ona, padając mu na szyję, dała potakującą odpowiedź.

Pod wpływem szczęścia nieprzytomny prawie powrócił do domu i dostrzegł leżący na biórku list, ukochaną, wykwintną ręką kreślony. W tej chwili jak gdyby ciężar jakiś przycisnął mu serce. — Co matka na ten mój wybór powie — powtarzał z niepokojem.

Ale do namysłu i rozwagi zabrakło mu czasu, gdyż odtąd dni całe bywał zajęty. Uwiadomiwszy o zaręczynach z Theą swego doktora, poprosił go, również i jego żonę, aby narzeczona jego w ich domu aż do dnia ślubu pozostawać mogła. Stara ciotka, którą rozstanie się z Theą dużo łez kosztowało, miała nadal w swej dawnej izdebce zamieszkać, lecz siostrzenicę swą li tylko w domu doktora widywać. Umowę z dyrektorem teatru również zerwać trzeba było i to osobiście przez Theę, ażeby się nikt rzeczywistej przyczyny nie domyślił. Zamiarem Edgara był natychmiastowy wyjazd w dłuższą i dalszą podróż po ślubie, nie chcąc siebie i Thei na plotki i gadania ludzkie narazić.

Pożegnanie z narzeczoną wzruszyło go głęboko. Z gwałtownem szlochaniem zawisła mu na szyi, błagając, aby ją zaraz zabrał ze sobą. — Na śmierć się zatęschnię i zanudzę bez ciebie — powtarzała drżącym od łez głosem. On uspakajał ją tak, jak się pociesza dziecko, pragnące gwiazdki z nieba i wraz z doktorem i jego żoną tysiące rozrywek dla ukochanej obmyślał. W kilka godzin później opuścił miasto, i nie odpoczywając w drodze prawie wcale, drugiego dnia wieczorem w rodzinnym stanął zamku. Hrabina, widząc syna zdrowym zupełnie, nie mogła się dosyć obecnością jego nacieszyć, a Edgar, aby nie zepsuć tego szczęścia, odkładał z dnia na dzień wyznanie, że serce jego już tylko w połowie do niej należy. Lecz myślą za to błądził daleko, a wiotka postać Thei s ała mu nieustannie przed oczyma z rozkosznym na ustach uśmiechem. Czasami też, siedząc dawnym zwyczajem na nizkim taburecie przy fotelu matki z głową, na jej białej dłoni opartą — już, już miał jej słodkiej tajemnicy swego serca udzielić, kiedy jeden rzut oka w jej spokojne, tchnące szczęściem oblicze kładł mu jakby pieczęć na ustach — i znów milczał, westchnąwszy tylko głęboko.

— Jak wdzięczni powinniśmy być Bogu — mawiała doń nieraz matka — że nam razem ze sobą żyć pozwolił. Doprawdy, nie ma na świecie tego złego, coby na dobre nie wyszło; więc i ta ciężka rana, uwalniając cię od służby krajowej, dla mnie wyłącznie twą osobę nadal przeznaczyła, a ja nic więcej nad to nie pragnę.

— Ależ, matko — szepnął Edgar niepewnym trochę głosem — obawiam się, że może nadejść chwila, w której prócz ciebie i inną kobietę pokocham. Uspokój się jednakże i wiedz to, że żonie mojej mniejsza połowa mego serca przypadnie w udziele, gdyż ty, mateczko, zbyt głęboko w niem się zakorzeniłaś.

Oblicze hrabiny śmiertelna pokryła bladość, a duże, czarne jej oczy tak martwo i z takiem przerażeniem patrzały przed siebie, że zasmucony Edgar wykrzyknął namiętnie:

— Nie wzruszaj się do tego stopnia, matko, nierozsądną mą gadaniną. Ale czy ty, mając tak zacne i szlachetne serce, nie zniesiesz tego, na co każda matka przygotowaną być musi?

— Nie zrozumiałeś mię — odparła z westchnieniem. — To dziecinne i nierozsądne moje zachowanie się spowodowała jedynie myśl, że nie znam kobiety godnej ciebie — jakiegoś wymarzonego ideału żony — dodała, uśmiechając się słabo.

— Ja sądzę, matko, że każdy kochający widzi w swej ukochanej ideał.

— Lecz tylko oczy matki, synu, patrzą trzeźwo, a im więcej matka swe dziecko ukocha, tem wzrok jej przenikliwszym się staje.

— A czy nie przestałyby zapatrywać się tak trzeźwo te oczy matki, widząc, że jej dziecko wybrana przez nie samo istota zupełnie uszczęśliwia? Czy zaparcie siebie nie jest najwłaściwszą cechą miłości macierzyńskiej? Szczęście jest przecież krótkotrwałe, tak nas przynajmniej uczą księża, a poeci znów twierdzą, że dobre i trzy godziny szczęścia, byle go tylko w życiu zakosztować można. Czy i ty tego zdania nie podzielasz, matko, i czy sprzeciwiałabyś się wyborowi twego syna, gdyby ci nie był po myśli?

— Och! nie, gdyż on, a nie ja bierze sobie żonę, a gdybym go z nią rozdzielić chciała, wiem, że utraciłabym syna na zawsze.

— Ale ty nie utracisz twego syna, matko — zawołał, całując jej ręce z uniesieniem — chociażby nie wiem co zajść miało. Więc już to samo nazwij szczęściem i dziękuj za nie Bogu.

Wejście starego pułkownika przerwało tę rozmowę.

— Nie mogę jej sam powiedzieć, lepiej napiszę — myślał Edgar w ciągu dnia z niepokojem.

Nazajutrz wieczorem hrabina znalazła w swym sypialnym pokoju leżący na toalecie list, ręką syna skreślony, zawierający wyznanie, które ją w rozpacz pogrążyło.

Noc całą nie zmrużyła oka, a wierna, stara służąca zastała swą panią siedzącą w ubraniu i wyprostowaną na kanapie o godzinie, o której budzić ją była zwykła

Ale i Edgar spędził noc bezsenną, przebiegając niespokojnym krokiem pokój i nadsłuchując co chwila, czy czasem lekkich kroków matki na długim korytarzu nie usłyszy. Oczekiwał jej z takim niepokojem, jak w dziecięcych swych latach, kiedy chorego chłopca odwiedzić przychodziła — zdawało mu się, że poświęciłby nawet Theę za jeden uścisk, za jedno jej spojrzenie w tej chwili.

Nazajutrz wstał późno więcej znużony, niż pokrzepiony krótkim, urywanym snem, w jaki zapadł nad ranem. Wszedłszy na śniadanie do jadalnej sali, zastał matkę samę, stryj bowiem wyjechał był właśnie na jeden z dalszych folwarków. Wyciągnęła doń rękę ze zwykłym, łagodnym uśmiechem — zwykły na zimnem czole syna składając pocałunek i tylko bladość jej pięknej, poważnej twarzy zdradzała cierpienie ukryte. Syn wzruszony upadł jej do kolan, spoglądając w milczeniu na matkę z pełnemi łez oczyma.

— Uspokój się, Edgarze — szepnęła cicho — wszakże widzisz mnie spokojną. Jeżeli ona cię uszczęśliwi i jeżeli żadna plama na niej nie cięży, tom wszystko wybaczyć gotowa. Lecz ty, mój synu, proś Boga, abym ja w to twoje szczęście uwierzyć mogła, gdyż dotąd daleką jestem od tego.

— Bo nie znasz Thei, matko, tego ślicznego, świeżego kwiatka, który....

— Który powinien był pozostać w tej ziemi, w której go zasiano. Daruj, lecz ja, niestety! dzielę to przestarzałe może przekonanie, że ziemia, po której stąpaliśmy w dzieciństwie, nigdy się od nóg naszych nie odczepi, gdziekolwiekbądź udaćbyśmy się mieli. Ta dziewczyna potrzebuje, aby wyrosnąć i zakwitnąć, innego powietrza i otoczenia od tego, jakie u nas mieć będzie i dałby Bóg, aby ci nigdy tego uczuć nie dała. Co do mnie — to, póki życia, tego uprzedzenia do niej przed światem nie zdradzę — postaram się być jak najlepszą jej matką — bylebyś ty tylko nie był nieszczęśliwym z powodu kobiety, stojącej o tyle niżej od ciebie. Och! to byłoby dla mnie męką, równającą się śmierci, nie módz ci wtenczas przyjść z pomocą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Modlitwa pieśniarza.

Gdzieś tam — daleko — gdzie srebrna kaskada
Z cichym szelestem po kamykach spada,
Gdzieś tam — za lasem, wpośród kwiatów woni
Siedziało chłopię; w cichej myśli toni
Spuściło główkę tęschne i marzące,
A z ust mu słowa popłynęły drżące
Pragnień nieznanych, modlitwy, w niebiosy
Słanej, a czystej, jak te krople rosy,
Co nenufarów ozdobiły kwiaty.
Wschodzące słońce pysznemi szkarłaty
Świat opromienia — słowik milknie w ciszy
Odkąd skowronka piosenkę usłyszy,
Co, nad oracza uniosłszy się głową,
Czci pieśnią Stwórcę i niebios Królową.
Powój swe jasne, srebrzyste kielichy
Otwiera — dalej prześliczny a cichy
Kwiatek pamięci podnosi do słońca
Modre oczęta. Gdzieś od lasu końca
Bydełko ryczy, puszczone na trawę.
Myśli chłopięcia w oddal biegną łzawe,
Punktu oparcia nie wytrzyma oko,
Bez celu biegnie, lub w niebo — wysoko —
Jakby spojrzeniem, wzniesionem do góry,
Mgliste zdołało przebijać lazury,
I do stóp Boga słać pytania — skargi,
Które bezwiednie drobne szepcą wargi:
Czemu łza rosi twarz smutną — a słowa
Dziwnej potęgi na dnie serca chowa?
Czem jest, skąd przyszedł i pójdzie do kogo
Z skargą bolesną?... o! on wie, że drogo
Opłacać trzeba kęs ludzkiego serca,
Że go bezkarnie wyśmieje szyderca,
Gdy walkę przed nim odkryje swej duszy.
Lawę słów jego śmiech ludzi zagłuszy!
Pyta sam siebie, czy nie jest szalony?
Chciałby zagadek tajemnych osłony
Zdzierać tą dłonią za słabą do znoju,
I pyta Boga trwożnie — w niepokoju:
Jakie w przyszłości sądzono mu życie?
Czyż zawsze tęschnem będzie serca bicie
Za tem, co ująć nie zdoła?... a mary
Stanowić będą wiecznie życia czary?

. . . .

Pieśnią Adama, co orlemi siły
Dawno umarłych powskrzeszał z mogiły,
By słabnącego pokolenia w męce
Wzmocnić do czynu opuszczone ręce,
Poił się chłopiec — a potężne słowa
Zygmunta, który w łabędziej czystości
Lśni się z oddali, na dnie serca chowa
I wraz z nim szuka zbawienia ludzkości.
Słów Juliuszowych przecudna muzyka
Rwie duszę jego w nieznane krainy;
Głowę pochyla, a oczy zamyka,
Chciałby je całe powtarzać godziny!
Smętny marzyciel chciałby tak bez końca
Myślą ulatać do promieni słońca,
Póki jej tęschnej i smutnej i łzawej
Do snu nie złoży na kobiercu trawy.

. . . .

Od lasu idzie staruszek sędziwy,
Pielgrzym samotny — włos ma srebrno siwy,
Troski bruzdami czoło jego znaczą,
Ku ziemi postać pochyla tułaczą,
Źrenice oczu przygasłe i łzawe
Zwraca na chłopca śpiącego postawę,
I stoi długo i potrząsa głową
I czyta w twarzy chłopięcia nienową,
Lecz smutną dolę pieśniarza, co w nędzy
Pieśń będzie nucił!... Sławy, ni pieniędzy
Nie będzie żądał — lecz, jak pieśniarz Boży,
Okruchy serca ludziom w dani złoży.
Czy blask geniuszu dostrzega na czole
Chłopięcia bladem? czy przeczuwa dolę
Ciężką, niewdzięczną, co wśród gwaru ludzi
Nadzieją błogiej przyszłości go złudzi?
Czy widzi wieniec, gdzie kolce cierniowe...
Bez lauru... jego oplatają głowę?
Któż zgadnie? Starzec modli się w pokorze
Za obce dziecię — i woła: „O! Boże,
Ty wiesz, mnie dałeś piętno namaszczenia
Poety cudne — z brzemieniem cierpienia;
U stopni tronu wstrzymaj przeznaczoną
Jemu lirenkę z cierniową koroną!
Lub też, o! pozwól, by twoi anieli
Wzięli to dziecię z zielonej pościeli
Do Ciebie, Boże, niech tam służy Tobie!
Nie dozwól, aby w wieczystej żałobie
Pierś podnosiło mu rozpaczne łkanie,
Do siebie przyjmij go wcześnie, o! Panie.

. . . .

A chłopię spało. Czysty powiew wiosny
Na usta zszedł mu uśmiech radosny
I nie przeczuwa, jakie tam za niego
Starzec słał modły do tronu Bożego.

. . . .

Helena N.

O malarstwie w Norwegii.

Norwegia, gdzie rozwój życia narodowego oparty został od lat 30 na podwalinach „bezwzględnej wstrzemięźliwości,“ wielkie postępy na drodze cywilizacyi w ostatnich czasach zrobiła i w wielu kierunkach jeżeli nie przewyższyła, to w każdym razie żadnemu innemu narodowi w tym względzie wyprzedzić się nie dała.

W wystawie paryzkiej kraj ten zajął świetne stanowisko, gdyż znajdujące się w oddziale norweskim okazy ogólne wzbudzają zajęcie i wprowadzają zwiedzających w zdumienie.

O sztukach pięknych a w szczególności o malarstwie norweskiem utalentowany pisarz, Raoul dos Santos, w artykule, zamieszczonym dnia 1 z. m. w paryzkiem piśmie: „L'Indépendant littéraire,“ powiada co następuje:

„Znamieniem norweskiego malarstwa jest znakomite odzwierciedlanie natury. Niemiecki wpływ, który niegdyś był prawie panującym w tym kraju, zupełnie teraz tam ustał. Malarze tamtejsi nie udają się więcej do Monachium, Düsseldorfu, do Karlsruhe na naukę, lecz zwracają się do Paryża. I tych młodych artystów głównem zadaniem jest: wolne powietrze i pełne światło. Lecz charakter narodowy nie ucierpiał na tem bynajmniej, ich prace mają wyraźne znamiona ojczyste.

Szkoła francuzka na obcych, kształcących się w Paryżu malarzach ma prawie zawsze ten wpływ, że zaciera w ich pracach charakter narodowy; stają się oni duchem francuzkimi malarzami i nie wywierają już później żadnego wpływu na sztukę w kraju własnym. Tak się

stało z malarzami rumuńskimi i greckimi, z pp. Michelena, Zakarian, Elias, Souza, Pinto, Thompson, którzy prace swe zamieścili w oddziale międzynarodowym. Podobnie w oddziale szwajcarskim charakter narodowy zatarty został i różni się tylko prowincyalizmem.

Tak się nie stało z malarstwem norweskiem.

Norwescy malarze, zamieszkali w Paryżu, lub tylko dla nauki czasowo tamże osiedli, chociaż wykształceni na naszych wzorach, zatrzymali charakter niezmienny, własny, narodowy. Wywierają oni nadto przeważny wpływ na swych rodaków i są dla nich przewodnikami, budzącymi zaufanie. Nowa francuzka szkoła zrobiła w Norwegii silne wrażenie i mnóstwo jej zwolenników i uczniów skupiło się około pierwszych malarzy, wykształconych w Paryżu, po ich powrocie z ojczyzny. Wielu z tych malarzy, wydoskonalonych na naszych wzorach, nigdy kraju rodzinnego nie opuściło. Większość jednak przybyła do nas, lecz tylko kilku stale się tu osiedliło, a i ci wszyscy w serdecznych zostają związkach z swym krajem rodzinnym.

Znając te okoliczności, dziwić się nie można, że duch narodowy pozostał u malarzy norweskich niezmienny i stał się twórczym Lecz aby zupełnie zrozumieć norweską sztukę, trzeba poznać i zgłębić narodowy charakter, stosunki, życie socyalne, polityczne i domowe Norwegii.

Norwegia jest krajem nowym. Kraj ten spoczywał długo w letargu pod obcem panowaniem i zbudził się do życia narodowego dopiero od lat 50. Odtąd to oryginalna siła narodowa rwała się naprzód, nie zważając na żadne przeszkody, z niesłychaną energią. Pisarze pierwsi zrobili początek. Nowy, swojski styl został stworzony, obcy wyparty, język i pisownia poprawiona i ustalona w kierunku czysto narodowym. W ślad za pisarzami poszli malarze i muzycy.

Wolność, szczęście, duma narodowa: być niepodległym i silnym — oto znamiona nowego kraju, a te same hasła są także charakterystyczne w norweskich sztukach pięknych.

Norwegia posiada teraz wielką liczbę zdolnych malarzy, pracujących z zapałem i czuwających nad tem, aby coraz szybsze czynić postępy na drodze, na którą nieco późno wstąpili. Aby się niczego w tym względzie nie obawiać i niczego nie zaniedbać, malarze norwescy stoją wciąż na straży. Niemiecki wpływ nie dosięga ich więcej — a nowo utworzona szkoła jest niejako s z k o ł ą ś w i a t ł a i p o w i e t r z a.

Sztuka francuzka, która tak silnie ciągnie ich do siebie, ma zresztą ten jedyny cel, a b y m a l o w a ć w i e r n i e n a t u r ę, którą Norwejczycy sami nadzwyczaj kochają. Żyją oni wśród niej! Nie mając wielkich miast, ani fabryk, wszędzie znajdują się w bliskości morza, skał i gór niebotycznych, które kochają miłością namiętną, odziedziczoną po przodkach. Znajdujące się na wystawie obecnej cudownej piękności krajobrazy pp. Grimelunda, Thaulowa, Skredsviga, Munthego, Normanna, i Sindinga najlepszym są tego dowodem.

Norwescy artyści malują zawsze to tylko, na co się patrzą. Ponieważ nie mają akademii sztuk pięknych, sztuka u nich rodzi się wolna. Następstwem tego jest, że nie kopiują, ale tworzą oryginały. Naród jest protestancki, wolnomyślny, dla tego malarstwo norweskie nie ma charakteru religijnego, ani dekoracyjnego. Naród jest prosty i otwarty, więc sztuka jego nie posiada żadnych fantastycznych przenośni. Mitologia nie zajmuje ich wcale. Dla sztuki starożytnej rzymskiej i greckiej są zupełnie obojętnymi. Nie mają czasu myśleć o przeszłości, dla tego nie posiadają wcale obrazów historycznych. Naród żyje zupełnie w teraźniejszości i w obrazach Werenskiolda, Wentzela, Heyerdahla, Peterssena, Krohga i Backera pulsuje życie narodowe z obecnych czasów.*)

Zaznaczyć należy, że w tych naturalnych norweskich obrazach nie ma prawie żadnego śladu elegancyi. Kraj norweski jest nawskroś demokratyczny i prowadzi życie demokratyczne. Nie ma w Norwegii szlachty, a stolica nie posiada wcale dworu, albowiem król zaledwie kilka tygodni tam mieszka w roku. Naród sam rządzi. Dla tego to w sztuce ludowej wszystko jest proste, niekiedy nawet dostrzedz w niej można pewien rodzaj szorstkości, jak w obrazach Krogha.

W końcu jeszcze słowo. Naród, który dzieła i tworzy, nie znajduje się w upadku. Nadaremnie w norweskiem malarstwie szukaćby trzeba owego chorobliwego ubiegania się za najdziwaczniejszego rodzaju kolorytem, za którym w strupieszałych społeczeństwach malarze tak namiętnie gonią.“

Mazur.

KORESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO“

Paryż, d. 20 czerwca, 1889.

List ostatni skończyłam na grobach, od grobu też zacznę dzisiajszy, zapisując, że byłam na Montmartre i widziałam mogiłę Słowackiego. Znajduje się ona przy pięknej, cienistej alei w jednym z najpoważniejszych i najponętniejszych zarazem miejsc cmentarza. Grobowiec, zachowany i utrzymany najlepiej, przykre, jak każda smutna i żałobna pamiątka, ale jakieś błogie równocześnie sprawia wrażenie — opisywać go nie będę, bo znany z różnych reprodukcyi naszych pism czasowych. W okolicy cmentarza, na wyniosłej górze, skąd cudowny widok na cały Paryż, jest stary kościołek *du Sacré-Coeur*, opodal zaś stawiają nowy, ogromny i pięknej struktury, będący już na ukończeniu. Tegoż dnia odprawiało się w starym kościele uroczyste nabożeństwo, tak zw. „pielgrzymka polska,“ w której przeważnie brali udział Polacy, w Paryżu zamieszkali. Kazanie wygłosił ksiądz Francuz, ale polsko-francuzko-patryotyczne, a gdy potem zaintonowano po polsku: „Święty Boże,“ gdy w czasie procesyi śpiewano: „Kto się w opiekę,“ a po jej skończeniu dwie wrotki: „Boże, coś Polskę,“ wtedy niejedno oko polskie zrosiło się łzami i pierś niejedna podniosła się łkaniem, tak silne było wrażenie i takie różnorodne uczucia przepełniały dusze.

Z kościołów paryzkich oprócz sławnego N o t r e-D a m e, który zarówno wspaniałą, choć nie czysto gotycką strukturą, jako i ogromem i niezwykłą we wnętrzu swych pięciu naw panującą ciemnością zwraca uwagę, zajęły mnie najwięcej: l a M a d e l e i n e, kościoł S t. G e r m a i n-d e s-P r é s, bo w nim znajduje się grobowiec i złożone jest serce króla naszego, Jana Kazimirza; kościoł św. Klotyldy, w arystokratycznej części miasta, bo w f a u b o u r g S t. G e r m a i n położony, a zbudowany w czystym stylu gotyckim, oraz l a s a i n t e C h a p e l l e także gotycka, w obszernym dziedzińcu P a l a i s d e j u s t i c e stojąca. P l a c e d e C o n c o r d e i T u i l e r y e w Paryżu są to rzeczy, którym dosyć nie można się napatrzeć, dosyć podziwiać i upajać widokiem ich majestatu i ogromu, a obok nich stawiam zaraz wspaniały hotel Inwalidów ze złoconą kopułą, tak podobny do Panteonu, a tak rożny od niego. Gmach to olbrzymich rozmiarów,

---

*) Dla tego to zapewne dr. Jerzy Brandes, słynny duński krytyk, w dziele swem, wydanem r. z. w Kopenhadze p. t. „Wrażenia z Polski“, potępił powieści historyczne Sienkiewicza jako — jak się wyraził — nieprzynoszące żadnego pożytku polskiej narodowości. A o Matejce powiada: „Wasz wielki, żyjący mistrz Matejko jest raczej krótkowidzącym psychologiem, a nie malarzem.“ (P. A.)

pięć dziedzińców mieści się wewnątrz, ogród i trawniki stanowią najbliższe otoczenie, pomniki Ludwika XIV i Napoleona I. przypominają założyciela i opiekuna.

W kościele zdobnym chorągwiami i trofeami, w różnych czasach na nieprzyjacielu zdobytemi, dziś nie odprawia się już nabożeństwo; grób Napoleona z oddzielnem wejściem znajduje się jakoby w osobnym kościele, przytykającym do głównego ołtarza właściwego kościoła. Całe urządzenie tak jest wspaniałe, bogate a poważne, światło z zewnątrz, przepuszczane przez szkło mocno żółte, złotym prawdziwie strumieniem oblewa białe marmury, niby blaski chwały nieśmiertelnej, a tak wszystko nastraja uroczyście, że wchodzi się do tego grobowca ze czcią i skupieniem.

Widziałam już tyle razy na rycinach grób Napoleona, a nigdy nie wystawiałam go sobie takim, jak jest w istocie i śmiało wypowiadam, że dôme des Inwalides należy do najpiękniejszych, najwięcej podnoszących ducha pamiątek Paryża. Grób wielkiego męża to na środku urządzona przepyszna krypta, biała, marmurowa, niby olbrzymi basen wgłębiony, otoczony balustradą; w nim sarkofag w kształcie trumny z ciemno-czerwonego kamienia, a naokoło stare chorągwie, świadki dawnej potęgi i zwycięztw. Po obu stronach wielkiego ołtarza spoczywają tamże w pięknych grobowcach pod baldachimem: Duroc i Bertrand, wierni do końca przyjaciele Napoleona i jego towarzysze na wyspie św. Heleny, a na tylnej ścianie ołtarza, nade drzwiami, prowadzącemi do grobu bohatera, złotemi literami wyryto jego słowa: „Je désire, que mes cendres reposent aux bords de la Seine, au milieu de ce peuple français que j'ai tant aimé.“

Naokoło, niby w wspaniałych kaplicach, do których wejście po wschodach, znajduje się jeszcze kilka innych grobowców, mianowicie Józefa Bonapartego i Vaubana. — W gmachu Inwalidów zwiedziłam jeszcze zbrojownię, gdzie widzisz oczami całą historyą rynsztunków wojennych od najdawniejszych do naszych czasów.

Ciekawą obecnie w Paryżu rzeczą, którą oglądają wszyscy, jest panorama, urządzone świeżo w tuileryjskim ogrodzie p. n. Panorama du siècle. Kunsztownie i znakomicie łudząco stają tu przed oczami wybitne osobistości, począwszy od końca przeszłego wieku aż do dni obecnych, oraz ważniejsze chwili ze 100-letniej historyi francuzkiej. A więc widzimy tam dwór Ludwika XVI, Lafayeta, Mirabeau, Robespiera, palący się w oddali Paryż; potem Napoleona i Jozefinę, uczonych i artystów, jak: Chateaubrianda, Wiktora Hugo, Dumasów, George Sand, Jules Sandeau, Delacroix, Rachel; z dzisiajszych: Pasteura, Jules Claretie, p. Adam; dalej dwór Napolona III z piękną Eugenią, dzisiajszego prezydenta i nawet Sarę Bernhardt.

A propos Sary Bernhardt — widziałam ją żywą na scenie w teatrze des Variétés, gdzie od kilku tygodni nieodmiennie występuje w „Damie kameliowej.“ Sztuka znana i stara, treść, psychologicznie wzięta, nie zawsze prawdziwa, ale rola efektowna bardzo i uczuciowa dała artystce całe pole do popisu. Stosownie do wymagań roli mówiła prawie ciągle tak słodko, że prawdziwie pieściła uszy słuchaczów, a przytem tak dobitnie i wolno, jakoby się chciała upajać dźwiękiem własnego głosu i znaczeniem wymawianych wyrazów, czasami tylko, dla tem większego kontrastu, wyrzuciła kilka słów szybko i gorączkowo, niby pod naciskiem zbytku uczucia. Podobnie świetnej gry nie widziałam nigdy; w scenie rozmowy z ojcem bohatera Sara Bernhardt przewyższyła samę siebie, przez pół godziny mówiła ciągle z płaczem w głosie, łkaniem, a tak się, widać, przejęła swą rolą, że łzy rzeczywiste, wyraźnie z daleka widziane, spływały jej po twarzy, nic też dziwnego, że i między słuchaczami wzruszenie było wielkie i pełno chusteczek podnosiło się ku oczom. — W operze widziałam „Fausta,“ ale wykonaniem i głosami chyba nikt zadowolić się nie mógł; bohaterka zaś tak była brzydką i niesympatyczną, że pewnie Goethe nie przyznałby się do takiej Gretchen. Podobno opera paryzka nie ma chwilowo najlepszych sił swoich, w czasie wakacyi zastępują je drugorzędnemi. Żałowałam nieskończenie, że nie zastałam już w Paryżu naszych Reszków, spodziewają się ich tu dopiero z powrotem pod koniec wystawy. Balet w Fauście był za to czarująco-piękny i dekoracye przechodzące wszelkie życzenia, a sam gmach opery nazywany jest słusznie najpierwszym w tym rodzaju.

Zewnątrz przypomina trochę operę wiedeńską, ale większych jest jeszcze rozmiarów i przedstawia się wspanialej, zwłaszcza gdy ją obejdziesz wokoło, pod względem architektonicznym także jest doskonalsza; zewnątrz zaś główne wejście z tak zwanemi *grand escalier*, choć równie bogate, więcej imponuje powagą i elegancyą surowszą. Sama sala przedstawień nazwana być może jednostajnie złotą, bo innego koloru w niej nie zobaczysz, chyba jeszcze czerwony adamaszek i aksamit w łożach; to samo powiedzieć trzeba o *foyer:* złoto od dołu do góry bez żadnej odmiany prócz pięknych malatur na środku sufitu; poprzeczne, krótsze ściany *foyer* ozdobione są olbrzymiemi zwierciadłami, które mają być największe w Europie i sprawiają złudzenie, że sala ciągnie się w nieskończoność. Z *foyer* wyjść można na wspaniały, obszerny balkon, skąd widok pyszny na całą wzdłuż *avenue de l'opèra.* — Sławny salon paryzki, o którym się co rok tak rozpisują i nasze gazety, otwarty jest tylko do 28 b. m. trzeba się zatem było pospieszyć i w tych dniach właśnie go zwiedziłam. Jak mi tu ktoś opowiadał, wystawa obrazów w salonie co rok ma być mniej świetna; naturalnie Paryżanie tego nie przyznają, bo oni z góry i bez sądu wyrokują, że malarstwo francuzkie stoi dziś w świecie najwyżej, o ile jednak sama przekonać się mogłam, to przynajmniej co do salonu ten ktoś zupełną miał słuszność. Obrazy, tu wystawione, są bez głębszego znaczenia, rysunek może poprawny, ale brak im ducha, nie przykuwają więc widza do siebie, a nowomodny, mglisty, niby zamazany koloryt na mnie przynajmniej całkiem ujemne wywarł wrażenie. Zaledwie kilka obrazów, których tu jednak wymieniać nie mogę, zatrzymało mnie dłużej przy sobie, nie były to nawet płótna wielkich rozmiarów, ale charakterystyczne i lepszego smaku; dział portretów reprezentowany jest nieskąpo i pięknie. Powtarzam jeszcze raz to, co już w przeszłej zaznaczyłam korespondencyi, że zpomiędzy galeryi, które tu zwiedziłam, najwięcej ma artystycznej wartości, rozumie się poza staremi szkołami w Luwrze, galerya pałacu luxemburskiego. I obcy malarze i najlepsi tutaj się zgromadzili, jest to sam wybór i radzę każdemu dłużej się tu zatrzymać. Dział rzeźb w salonie przedstawia się za to wspaniale i nęci oko tak znawców, jak profanów; taki zbiór pięknych okazów na jednem miejscu przynosi Paryżowi zaszczyt i chlubę. Czy to wizerunki osób prywatnych, lub znanych wielkości, jako portrety; czy pomniki grobowe, czy grupy alegoryczne, lub pojedyncze postacie z historyi czy mitologii — wszystko jest piękne i zda się żywe, oczekujące, niby Galatea, ożywczego tchnienia Pigmaliona. Ciekawem bardzo jest także *musée Grévin* na bulwarach, rodzaj berlińskiego panoptikum, tylko wspanialej, wytworniej urządzone i jeszcze bardziej łudzące; zmrok silny panuje tam zawsze, a choć sztuczne światła oświetlają jasno i dobrze wystawione figury i przedmioty bądź z góry, bądź z boku, całość ma coś tajemniczego, i robi wrażenie zaczarowanego pałacu. Niezmiernie zajmujące są niektóre sceny historyczne, a grozą przejmują obrazy zbrodni ludzkich, nędzy i kary. Najlepiej nie kupować drukowanego katalogu, tylko kazać się oprowadzać gotowym do usługi licznym tamże przewodnikom; wypadnie to może trochę drożej, ale jest prędszem i przyjemniejszem. — W jednem ze skrzydeł gmachu tuileryjskiego urządzono także świeżo zupełnie wystawę pamiątek z wielkiej rewolucyi p. n. *Exposition historique de la révolution française.* Rzecz to niezmiernie interesująca i kilka godzin niespostrzeżenie spędzić można pośród tych smutnych pamiątek. Nie chcę się tu wdawać w ro-

zbiór i krytykę historyi, rewolucya zrobiła dla Francyi i dla świata w ogóle wiele dobrego, oczyściła je ze starych przesądów i średniemi wiekami tchnących instytucyi, zmieniła wyobrażenia, naprawiła wiele niesprawiedliwości, słusznie uczciła i podniosła niejedno, czem przedtem pomiatano — a jednak, wychodząc z wystawy jej pamiątek, zostaje się długo pod bardzo przykrem wrażeniem, doznaje się nawet uczucia wstydu i oburzenia dla dzikich, ludzkich namiętności, dla ciemności i rozpasania tłumów, które z zimną krwią i rozwagą pastwią się dzisiaj nad wczorajszemi bogami. Wystawione pamiątki są różnorodne, składają je przedmioty i ubiory, będące niegdyś własnością wybitnych osobistości, ich autografy, korespondencye, portrety i ryciny z tamtych pochodzące czasów, gazety i inne druki, wtedy wychodzące i t. p., a dotyczą one tak Ludwika XVI, jego dworu, przyjaciół i jego w ogóle partyi, jako i ludzi z wszelkich innych obozów.

Pomiędzy wycieczkami w okolice Paryża, jakieśmy w towarzystwie kilku osób zrobili, wymienię jeszcze *Fontainebleau i Saint Cloud.* — Do Fontainebleau jedzie się koleją przeszło półtorej godziny, a godnym widzenia jest tam przede wszystkiem zamek, średnie wieki pamiętający. Istniał już on podobno za czasów Ludwika Filipa, a przeistoczony i przebudowany został za Franciszka I, Henryka IV i wreszcie Napoleona I. Ślady i pamiątki tych monarchów spotykasz też tam na każdym kroku; przewodnik oprowadza po salonach, wszystko pokazuje i tłomaczy. Tutaj to w kaplicy odbył się ślub Maryi Leszczyńskiej z Ludwikiem XV, tutaj Napoleon W. podpisał abdykacyą swoję; pokazują stół, na którym tego dokonał i podobiznę samego aktu. Między komnatami znajduje się szereg zamieszkiwanych niegdyś przez p. Maintenon, a w jednym z dalszych pokojów wskazują miejsce, gdzie stało łóżko Maryi Ludwiki, a stoi do tego czasu kolebka małego księcia Reichstadtu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ibrang - Hoihsthohl.

(Z kartek szukającego ideałów.)

(Ciąg dalszy).

„Jestem najzwyklejszą w świecie kobietą. Jeżeli zdołasz mnie zrozumieć — to powiem ci, że okazałam się największą twoją przyjaciołką wówczas, kiedy wpadłeś na widok mój w poetyczną extazę i drapałeś się na wyżki. Miałam litość nad młodością twoją i niedoświadczeniem, i od razu, bez komedyi okazałam się tem, czem stają się wszystkie kobiety — jeżeli miasto niewzruszonego spokoju i trzeźwości ujrzą przed sobą zapał, szał i adoracyą.

Nie moja to wina, jeżeli wówczas tak srodze się zawiodłeś.“

„Cóż więc miałem uczynić?“ ....

„Nie trzeba było pod żadnym warunkiem piąć się na wieżę. Trzeba było z całą flegmą patrzeć z dołu na giesta moje i znaki mimiczne — ale nie trzeba im się było dać porwać pod żadnym warunkiem. Byłabym wówczas sama zeszła z wyżyn na ziemię — a miasto manekina byłbyś przy sobie ujrzał żywą kobietę, tak, jak nią jestem w tej chwili. Byłabym cię pokochała może“ ......

Wuj Edward truchleje i blednie — szczęściem maska kryje na zewnątrz okropne jego emocye.

„Czyżby być mogło!... sam to więc bezwiednie sobie szkodziłem ..... sam tak długie sobie zgotowałem udręczenie!“.....

„Nie inaczej. Jakżeż można było padać przede mną na kolana..., . całować me stopy! Jakież fatalne zapoznawanie natury kobiecej! nawet wówczas, gdybyś był chciał rozmyślnie zepsuć tak piękną zrazu sytuacyą, nie mógłbyś był inaczej postąpić!... My kobiety nie rozumiemy po prostu — tracimy rozum w obec tego rodzaju dywinizacyi. To też chciałam ci dać dobitną nauczkę — abyś nadal nie popadał w błąd tak opłakany i gruby. Pokazałam się na zewnątrz tem, co ze mnie zrobił wewnętrznie zapał twój niewczesny, ckliwa extaza i adoracya. Widziałeś przed sobą już tylko nieczułego, zimnego, bezmyślnego manekina.

Dla ciebie inną już być nie mogłam. Pocoż cię więc miałam łudzić i zwodzić?... Byłam niezwykle szczerą i uczciwą — a ty źle mi się odpłaciłeś, rzucając mnie w przepaść. Powinieneś mi był raczej wdzięczną zachować pamięć — i korzystać z nauki.“

Wuj Edward powraca wreszcie zwolna do zupełnej zimnej krwi i rozwagi. Ha! w końcu i słuszność ma wnuczka Sardanapala. Szkoda tylko, że tak późno światełko to błysło w głowie wuja Edwarda — szkoda tych kilku lat utraconych tak marnie przez jednę jedyną chwilę ślepego zapału i zapoznania kobiecej natury!...

* * *

A tymczasem bal maskowy odbywa się w najlepsze. Różne zakazane postacie tłuką się po sali — ot! są tam pomiędzy niemi istoty, które dopiero po ściągnięciu masek robią wrażenie masek prawdziwych. Jakiś filolog z po nad Wezery przeraża tłumy — cofają się wystraszone garsony, tłukąc szklanki i kieliszki. Tam znów postać prawdziwie kontuszowa w okazałym, polskim kostyumie piszczy rozpaczliwie cienkim głosikiem — przygnieciona czyjąś podeszwą — snać, aby jej nie zadepnięto. Bogini Dyana, oberwawszy w lesistych okolicach nieco przykrótką sukienkę, zakłada wstydliwie nóżki pod krzesło, marząc o igle. A wszakżeż igła ta tuż niedaleko — przeszywającym wzrokiem mierzy tych, co tańczą jeszcze. Ona nie tańczy już od dawna — tańczyła i ona — długo a długo — i wyszlifowała się w końcu do ostrości niezwykłej. Kto w jej pobliżu — ten po chwili uczuje przeszywające ukłucie żmijowatego języczka.

Nie brak tu zresztą ran wszelkiego rodzaju. Śliczna, hebanowa brzytewka nieźle płata kawalerów. Oberwał już ten, a i tamten pokiereszowany. Przyjdzie kolej na nas, na was i na onych — nie żal zresztą oberwać, bo cięcie zawsze zgrabne, misterne.

Nos jakiś olbrzymi rozpycha tańczące pary, popełniając różne niedyskrecye. Zagląda do gorsetów — wietrzy intrygi i skandaliki — macza się bezpłatnie we wszystkich kieliszkach. Ten nos zaprawdę jest niemożliwym — trzaśnięto go nader silnie szapoklakiem — i umyka nos zraniony, krwawiąc w ucieczce posadzkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne, społeczne i rozmaitości.

Francuzki „Journal des Débats“ obchodzi właśnie stuletni jubileusz swego istnienia, a choć właściwa rocznica przypada dopiero za kilka tygodni, bo pierwszy numer tego wiekowego dziennika wyszedł d. 30 sierpnia, 1789 r., ukazała się już książka jubileuszowa p. t. „Le livre du Cen-

tenaire," która niejako rozpoczęła jubileuszową uroczystość „Debatów." Książka ta jest to wspaniałe dzieło tak pod względem zewnętrznej formy, jako i treści. Obejmuje 700 stron in 4-o, zawiera ogromną ilość podpisów sławnych ludzi, mnóstwo ważnych i ciekawych dokumentów, odbitych sposobem heliotypowym, zdobi ją przytem 10 znakomitych *photogravures* i 5 tablic *aqua forte*. Dzieło to nie jest zupełną historyą dziennika „Debatów," ale podaje ogólny zarys wielkich wypadków z życia tego pisma i przypomina czytelnikom tych mężów, którzy wpłynęli skutecznie na jego rozwój i postęp, oraz wykazuje zmiany, jakim uległ dziennik w ciągu swej wiekowej przeszłości. Na 700 znanych współpracowników „Journal des Débats" — 132 było członkami akademii francuzkiej, lub innych towarzystw uczonych. *A propos* dziennika warto zaznaczyć jeszcze jeden szczegół. Obecnie w Paryżu na elizejskiej wystawie „Sztuk pięknych" zwraca powszechną uwagę niewielkich rozmiarów obraz p. Béraud, przedstawiający wszystkich dzisiajszych współpracowników „Journal des Débats." Przedstawia on 39 postaci, pochwyconych z natury i zręcznie ugrupowanych w redakcyjnej sali dziennika. Są tam między innymi pp. Jules Simon, Ernest Renan, Weiss, John Lemoine, Taine, Bardou, Bourget, Leon Say, Francis Charmes, Jules Lemaitre, Leon Rénault i w. i.

Paryzkie pismo: „Chronique des arts," stanowiące dodatek do: „Gazette des beaux-arts", najpoważniejszego w tym rodzaju francuzkiego pisma, donosi, iż paryzka akademia sztuk pięknych wybrała za swego korespondenta Siemiradzkiego.

W ostatnim zeszycie pisma: „Kunst für Alle" znajdują się dwie kopie obrazów z wystawy wiedeńskiej naszego artysty Ajdukiewicza, który obecnie maluje portret cesarza Franciszka Józefa na koniu.

W ostatnim czasie opuściły prasę przekłady polskich dzieł na język czeski: „Dziurdziowie" Orzeszkowej, tłom. Mrsztika; „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza, wydanie ilustrowane, tłom. Frycza; „Dla Józia", komedya Bałuckiego, tłom. Szwaba Polabskiego i „Dwa światy" Kraszewskiego

Tadeusz Barącz, znany lwowski rzeźbiarz, wykonał model do pomnika Jana III, którego postawienie uchwaliła rada miasta Lwowa podczas uroczystości 200-letniego jubileuszu odsieczy Wiednia. Pomnik ten ma stanąć na placu św. Ducha, ale kiedy?... gdyż zebrano dotąd dopiero 8,000 złr., co podobno wystarcza jedynie na koszta modelu. Model ten nie zawiera myśli ani nowej, ani oryginalnej: Sobieski na koniu podobnie, jak w Łazienkach warszawskich, tratuje Tatara, chyba więc sposób wykonania pomnika przez p. Barącza będzie oryginalny i świeży.

Leon Delibes, francuzki, głośny dziś muzyk, autor „Sylvii", „Lakmé" i t. d. wykończa pracę, która żywo nas zainteresować powinna, bo jest to opera liryczna, na motywach polskich oparta, p. t. „Kasia". Już w r. 1886 zwierzył się kompozytor francuzki swemu warszawskiemu koledze po duchu, Alexandrowi Münchheimerowi z zamiaru napisania opery na tle muzyki polskiej, którą — jak się wyraził — „odczuwa i rozumie", ale mu brak materyału do kompozycyi. Pan Münchheimer posłał przeto Delibesowi, jako pożądany materyał: „Pieśni polskie", dzieła Moniuszki i Kolberga, a wrażenia, jakie melodye nasze narodowe wywarły na francuzkim artyście, najlepiej uwydatnia list Delibesa do Al. Münchheimera, pisany z Sabaudyi francuzkiej, gdzie wtenczas bawił za poradą lekarzy. Między innemi wyraża się: „Wyznam Panu, że dzieła mi przesłane żywo mię zajęły i że cenną będą mi pomocą w przedsięwziętej pracy. Prześliczny jest zbiorek „Pieśni polskich", akompaniament ich wykwintny i dowcipny żywo podnosi charakter melodyi ludowej." O Moniuszce tak wspomina: „Moniuszko jest bardzo ceniony we Francyi. Szczególniej znanym jest z publikacyi: „Echos de Pologne." Melodya p. t. „Kozak" — to arcydzieło uczucia i expresyi. Moniuszko, osobistość nader wybitna, przedstawia zaszczytnie muzykę swego kraju, lecz dzieła jego wydają mi się więcej muzykalne, aniżeli popularne."

Fortepian, którego boki malowane są przez Messonier'a, a wieko przez Alma-Tademę, sprzedano w Nowym-Yorku za 170,000 franków.

Rząd duński wyznaczył 5000 koron na koszta podróży literatów, dziennikarzy i artystów, których obecność na wystawie paryzkiej może Danii przynieść szczególny pożytek.

Nad reprodukcyą jednej seryi obrazów Grottgiera pracują obecnie w znanym zakładzie Husnika w Pradze. Praca wyjdzie nakładem p. A. Kaczuby w Krakowie.

Na warszawskiej „Wystawie pracy kobiet" na polu literatury uzyskały nagrody: *wielki medal srebrny:* redakcya „Wieczorów rodzinnych" za wytrwałe i umiejętne prowadzenie pisma w ciągu lat dziesięciu, i p Wojcicka z Warszawy za pomysł i wykonanie poglądowej mapy Europy. *Medale srebrne:* Józefa Kamocka z Warszawy za książki, świadczące o wytrwałej i pożytecznej pracy pedagogicznej; Zuzanna Morawska i Jadwiga Papi z Warszawy za dobre książki dla młodzieży; Ludwika Siemaszko za staranny zbiór okazów do nauki poglądowej. — Za pożyteczne książki dla młodzieży uzyskały *medale bronzowe:* Michalina Zielińska z Warszawy i Bronisława Porawska z Płocka; *dyplom uznania:* św. p. M. J. Zaleska z Warszawy; *podziękowanie* od komitetu Muzeum za przyjęcie udziału w wystawie: Zofia Urbanowska i Marya Weryha z Warszawy.

W roku bieżącym, d. 12, 13 i 14 września odbędzie się we Lwowie zjazd polskich prawników, podzielony na dwie sekcye: prawniczą i ekonomiczną, a każda sekcya odbędzie 4 posiedzenia. Obrady rozpocznie i zakończy posiedzenie pełne, a na ostatniem z nich przewodniczący odczyta uchwały, w sekcyach zapadłe. Komitet zjazdu uprasza o jak najwcześniejsze zgłoszenie się z zamiarem wzięcia udziału w zjeździe.

Wielbiciele Henryka Heinego, zebrawszy w przeciągu 8 lat dość znaczną sumę na wystawienie pomnika niemieckiemu poecie, znaleźli się w kłopocie z przyczyny, iż rodzinne jego miasto, Düsseldorf, odmówiło miejsca w murach swych na pomnik swemu synowi. Ofiarodawcy wnieśli już podanie o zwrot składek, lub o naznaczenie zebranemu funduszowi innego celu, gdy wreszcie Frankfurt nad Menem ofiarował gościnny kącik pod pomnik poety, który, o ile z jednej strony przesadną cześć sobie zjednał, o tyle z drugiej posiada niemniej zagorzałych przeciwników.

Dnia 15 czerwca r. b. stawała w Tomsku na Sybirze po raz pierwszy kobieta w roli sądowego obrońcy — a raczej obrończyni. Na ławie podsądnych zasiadało dwóch wieśniaków; kobieta-adwokat, nazwiskiem Arszułow, świetną wymową wykazała niewinność z góry potępionych, kończąc obronę swoję następującemi słowami: „Rosya posiada między kobietami lekarzy i matematyków, dla czegożby więc kobieta, mająca zamiłowanie i uzdolnienie do prawa, nie miała występować, jako obrońca, tem więcej, jeśli broni sprawy niewinnych. Za nieodpowiednie uważam jedynie to, gdyby kobieta, poświęcająca się prawu, zasiadała w gronie sędziów." Hucznemi oklaskami pożegnano dzielną obrończynią.

W Nowym Yorku przy komorze celnej zajętych jest 23 kobiet w randze inspektorów, z których każda pobiera tygodniowo płacy 80 marek.

Podczas zeszłego karnawału znajdujący się w Monaco czyli Monte Carlo dom gry zwiedziło 50,000 zagranicznych gości. Szesnaście osób z nich nie powróciło już do miejsc rodzinnych, albowiem, zgrawszy się do grosza, popełnili na sobie samobójstwo. Oprócz tego, z powodu zatargów, przy grze w dyabełka wynikłych, odbyło się tam 15 pojedynków.

I cóż powiedzieć na to, że oświata europejska podobne gniazdo niemoralności i zgorszenia toleruje i popiera!

Uwagi o kąpieli.

Uważamy za właściwe w czasie letniej pory podać kilka przepisów dla osób, używających kąpieli.

Pożytek, który nam kąpiele przynoszą, znanym jest dostatecznie, lecz wiele osób przez niewłaściwe używanie wody ulega zaziębieniu, katarom i t. p. Są ludzie, mający zgubny zwyczaj ochładzania się przed wstąpieniem do kąpieli, będąc częściowo, lub zupełnie rozebranymi; drudzy, przede wszystkiem kobiety, wchodzą tak powoli do wody, że potrzebują nieraz kwadrans czasu, zanim się zamaczają — inni jeszcze pozostają we wodzie godzinę, lub dłużej nawet.

Dla osób tych podajemy przepisy, udzielone przez dr. med. i hyg. Juliusza Lang.

1. Kąpieli można używać codziennie latem, nawet w czasie dni chłodniejszych.
2. Najlepszą porą do kąpania jest czas przedpołudniowy na 2—3 godzin przed obiadem.
3. Do miejsca kąpieli powinniśmy iść wolno. Jeśli nas cośkolwiek znagliło do pospiechu, natenczas powinniśmy odpocząć i ochłodzić się w całkowitem ubraniu, następnie rozbierać się szybko i nagle wskoczyć do wody.
4. Poprzednie zamaczanie głowy, lub górnej połowy ciała jest nietylko niehygieniczne, lecz szkodliwe, ponieważ oziębiona część ciała wystawioną jest na działanie skwarnego słońca.
5. W wodzie trzeba się szybko poruszać. Kobiety, zarówno jak mężczyzni, powinny się uczyć pływać.
6. Gdy uczujemy lekki dreszcz, powinniśmy wodę opuścić. Przychodzi on zwykle u osób niepływających najpóźniej po 10, u pływających po 20-tu minutach czasu.
7. Po wyjściu z kąpieli powinniśmy się najprzód miękkiem otrzeć prześcieradłem, następnie szybko wycierać twardym ręcznikiem, dopóki ciało nie nabierze czerwoności i nie ogarnie nas uczucie miłego ciepła.
8. Po ubraniu się, którego również szybko dokonać należy, jest konieczną choćby krótka przechadzka, która nader orzeźwiająco działa.
9. Przybywszy do domu, potrzeba przynajmniej 15 minut zaczekać, zanim się usiądzie do stołu. Apetytu wówczas nie zabraknie.
10. Rozgrzewanie się winem, lub innemi gorącemi napojami, nie wyjmując piwa, jest wprost trucizną, która zwykle febrę sprowadza. Kąpiące się osoby powinny do normalnego stanu wracać jedynie rozgrzaniem się przez poruszanie ciała, jeżeli zechcą pozostać przy czerstwem zdrowiu.

Te dziesięć przykazań kąpielowych każda kąpieli używająca osoba znać powinna; przy ich zachowaniu utrzyma czerstwość zdrowia, świeżość cery, apetyt, humor, a co za tem idzie — nadzieję dłuższego życia.

Promyki.

(z „Teki pamiątek" Maryi Paruszewskiej)

Cnota jest to skarb nieoceniony, który sam się nagradza przez zadowolenie wewnętrzne.

Jan Jerzy.

Modlitwa jest w cierpieniu jedyną ulgą i pociechą — z jej pomocą znosi człowiek wszelkie troski i dolegliwości bez szemrania.

tenże.

Nie ma dotkliwszych cierpień nad cierpienia serca, ponieważ na nie nie ma lekarstwa; czas tylko jeden goi rany, które, choć zabliźnione, jak wspomnienia, od czasu do czasu kołacą do zdrętwiałego serca.

tenże.

Myśli człowieka człowiek nie dociecze,
Lecz kluczem do nich są czyny człowiecze.

Minasowicz.

Nieraz ktoś umie wymownie, porywająco skreślić cierpienia dusz zbolałych, a nie znajduje słowa na wypowiedzenie boleści własnej; zamyka całą na dnie serca swego.

Duchińska.

HUMORYSTYCZNE.

Muzyka jest to sztuka przerażająco popularna. W samej Warszawie uczy się grać 84.253 panien; (nie licząc mężatek i wdów) śpiewaków jest tam tylu, że dość, zamrużywszy oczy, rzucić kamień, a napewno ugodzi w nos.... tenora, lub w łysinę... basa. Kto żyje, ten albo gra, albo śpiewa, co przy akompaniamencie gam w mieszkaniach a katarynek na podwórzach czyni z Warszawy olbrzymi chór nieustający, od którego ziemia drży, a piekło się trzęsie. Jednem słowem Warszawa jest „oceanem melodyi", naturalnie oceanem niespokojnym!

Głoszą w Warszawie, że dzielny, a sympatyczny autor „Wicka i Wacka", chcąc sprawić niespodziankę swoim i swego ulubionego dzieła wielbicielom, przysposabia na scenę następujące nowe utwory: „Wdowa po Wicku", „Owdowiały Wacek", „Wnuki Wacków", „Sukcesorowie Wicków", wreszcie: „Historya Wickowego praprawnuka i Wackowej praprawnuczki, dwojga kochanków z „Psiej Wólki".

Z listu narzeczonego: „Myślę co dzień o tobie, gołąbko moja najdroższa, a teraz, gdy dni są tak długie, myślę nawet dwa razy dziennie!"

LISTKI.

Panu K. K. w Środzie: Za abonament dziękujemy; dwa numera „Domu", wyszłe w bieżącym kwartale, przesełamy, a wraz prosimy Łaskawego pana o jednanie w kole znajomych nowych abonentów „Domowi", choćby po równie zniżonej prenumeracie.

Panu Witalisowi w miejscu: Rękopisy, których do „Domu polskiego" użyć, mimo szczerych chęci, nie możemy, złożyliśmy wraz z obszerniejszą listowną odpowiedzią w księgarni p. Leitgebra.

Panu Anonimowi w miejscu: Prosimy uprzejmie przeczytać to, cośmy już wielokrotnie w piśmie naszem na wszelkiego rodzaju anonimy odpowiadali, również nasze na tem miejscu o anonimach uwagi.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.